

# Wcieleńia Anny Dymnej

■ **MICHAŁ LENARCIŃSKI:** Sledząc to, co pani robi, zastanawiam się, czy pani jest jedna, czy pan jest kilka?

■ **ANNA DYMNA:** – Cha, cha... Jakby wziąć na wagę, to myślę, że by się ze dwie zrobiły.

■ **Myślę o sytuacji mentalno-duchowej.**

– Całe życie działam odruchami. I zanim uruchamiam mózg, najpierw działam sercem. Całe życie tak było. Na szczęście mam też mózg, który podpowiada mi, gdzie mam iść i zastanawiam się, dokąd iść, żeby nie działać bezmyślnie. Bywam więc w wielu miejscach, ale to zawsze ja.

■ **Niedy nie mylą pani odruchy?**

– Nigdy. Zaczęłam przypatrywać się wszystkiemu dokoła i dostrzegłam, iż trzeba strasznie dużo robić. Życie jest krótkie, dla wielu okrutne i ostatecznie popadamy w jakiś dziwny mrok. Zorientowałam się, że to, że 35 lat pracuję w zawodzie, zagrałam Marysię Wilczurównę czy Anię Pawlaczkę, jest jakąś wartością. Wiadomo, że starzeje się, odchodzę w zapomnienie, jest coraz mniej ról – to zupełnie oczywiste, ale mam też inny świat: nie czuję odchodzenia. Miałam już tysiące wywiadów, okładek, nagród – siebie nie przeskoczę, czasu nie zatrzymam. Zrozumiałam, że mogę, zapominając o sobie, zrobić coś dla innych. To najlepszy odruch.

■ **I postanowiła pani pomagać ludziom chorym w najtrudniejszych momentach ich życia: to trudne.**

– Wiem o tym lepiej od innych, bo prowadzę program „Spotkajmy się”, gdzie zajmuję się ludźmi w strasznej sytuacji, poznaję ich życia, realia, widzę, jak są bezradni, jak teraz to wszystko źle funkcjonuje. Spróbowałam, czy można im pomóc. Najpierw zajęłam się niepełnosprawnymi umysłowo, nie mając jeszcze fundacji. I okazało się, że z tym, co umiem, mimo że jestem tylko aktorka, potrafię nawiązać z nimi piękny kontakt, że mogę im pomagać rozjaśniać świat. I ci ludzie dali mi największą siłę, żeby zrobić coś dalej.

■ **To już jest kilka Ann Dymnych. A jak pani radzi sobie z taką sytuacją: widziałem panią na krakowskim Rynku, prowadzącą wózek z siedzącą na nim osobą. To było lato, pani szła promienna, uśmiechnięta, a ludzie wokół pokazywali panią palcami...**

– Ja tego nie zauważam. To tak zwana popularność, która ma bardzo różne oblicza. Mieszkam w mieście, które jest bardzo życzliwe artystom, a szczególnie mnie, bo ja jednak już tyle lat jestem aktorką: od siedemnastego roku życia... A dziś mam 54. Niech pan obliczy, ile to już lat... I ja jestem ich, nigdy ich nie zdradziłam i mnie po prostu lubią.

■ **I dzięki tej sympatii jest pani łatwiej?**

– Tak. Teraz przygotowuję uroczystości dla niepełnosprawnych „Zwycięzca mimo wszystko”. Robię to już trzeci raz. I gdyby pan zobaczył, jak miasto mi pomaga! Nie wiedziałam, że ludzie są tak dobrzy.

■ **Uśmiecha się pani, mówi dzień dobry i...**



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

## Anna Dymna: – Siebie nie przeskoczę, czasu nie zatrzymam

– I już. Pomagają mi hotele, kawiarnie, a ja nigdy nie żebrzę. Proponuję: możemy coś zrobić razem, pomóżcie. Jedni dają darmo, co mogą, inni wspierają finansowo, pomagają służby miejskie, wojsko. A ja po prostu się uśmiecham, bo zajmuję się tak ciężkimi sprawami, że wiem, iż muszę to w ten sposób robić. I nie umiem wytłumaczyć, dlaczego to robię, a to pytanie, niestety, pada zawsze.

■ **Jak, mając tak bliski kontakt z ludzkim nieszczęściem, potrafi pani zapanować nad tym? Pani to nie dojuje?**

– A miał pan kiedyś kontakt z takimi ludźmi?

■ **Nie.**

– A wie pan, ile mają w sobie radości? My się tego boimy. Zbliżasz się do człowieka, który nie może mówić (zaprzyjaźniłam się teraz z Łukaszem, ma dwadzieścia kilka lat, jest pięknym chłopcem i ma takie porażenie czterokończynowe, że nie może, nie rusza się i aby pisać – na klawiaturze – posługuje się nosem) i nie wiesz, jak radosny jest to człowiek. Jakie dowcipy opowiada. Oczywiście, gdy zaczynamy rozmawiać o realiach codzienności, to sobie we dwójkę popłaczymy, ale to normalne. Ci ludzie umieją się cieszyć i to oni dają mi radość. To nie jest też tak, że mnie to nie dojuje. Gdy przeprowadzam z nimi te rozmowy, nie dostrzegam ich choroby, kalectwa.

■ **Nie wmoi mi pani, że nie jest wrażliwa.**

– Jestem bardzo wrażliwa.

■ **I nie ma pani dygotu?**

– Czasami w tych rozmowach „pekam” i jest tak, że ryczę, a oni mnie

uspokajają: Ania, nie płacz, wszystko jest piękne. Więc coraz bardziej płaczę... Później kończą się rozmowy, wracam do hotelu, czasem wyje do rana, bo muszę to rozładować. Ale dzięki tym ludziom dostaję wielkiej siły i „dołowanie” przechodzi. Wrażliwość stępić się nie da. Ci ludzie wręcz wystrząsają moją wrażliwość: to oni powiedzieli mi, co to jest prawdziwa miłość, przyjaźń. Mówią mi o rzeczach, które są ważne w życiu, a o których my nie wiemy, bo pędzimy i gonimy za sławą, sprawami materialnymi.

■ **Prawda jest, że siłę można czerpać z własnej wrażliwości?**

– Siłę czerpie się z drugiego człowieka. Jest takie przysłowie irlandzkie, że prawdziwym schronieniem człowieka jest drugi człowiek. Gdy to przeczytałam, pomyślałam, że to fajnie sformułowana myśl. I dziś, gdy rozmawiam z tymi ludźmi, wiem dokładnie o co chodzi. W najprostszy sposób przekazują mi to ludzie niepełnosprawni umysłowo.

■ **???**

– Mają ograniczone myślenie i kombinowanie – tylko czują. I w nich zakodowany jest wzorzec pięknego człowieka – nie potrafią zabić uczuć. Po tym jak mnie witają, jak obejmują, wiem, jak człowiek potrzebuje drugiego człowieka. Przecież czasem też mam ochotę podejść do kogoś i się przytulić, tylko się tego wstydzę: mam 54 lata, jestem aktorką, muszę umieć się zachować. A oni wszystko to robią spontanicznie. I uczą mnie.

■ **Pani i jej fundacja zajmuje się wyłącznie ludźmi niepełnosprawnymi umysłowo?**

– Nie. Zajmujemy się tym, żeby pomóc ludziom niepełnosprawnym wejść w nasze normalne życie, by pomóc im godnie żyć, żeby czuli się pełnowartościowymi obywatelami, mimo że są w trudniejszej od nas sytuacji. To przecież tacy sami ludzie jak my. To, że ktoś nie ma nóg, wcale nie znaczy, że nie kocha, nie ma ambicji, nie potrzebuje pracować. I my możemy to zmienić, sprawić, by byli razem z nami. Po to, żeby świat był lepszy.

■ **Nie lubi pani, gdy ją pytać, dlaczego zajmuje się niepełnosprawnymi, dlaczego „to robi”. Ale umie pani powiedzieć dlaczego.**

– Robię to, po prostu.

■ **Z czego w tym nurcie swej działalności jest pani najbardziej dumna?**

– Wydaje mi się, że najważniejsze jest to, że coraz więcej ludzi jest razem ze mną.

■ **To „zakażenie”.**

– To najwspanialsze. Gdy wchodzi się na taką drogę, nie ma się czasu na zastanowienie – musiałam ratować grupę przyjaciół, założyć szybko fundację, zorganizować warsztaty terapeutyczne. Nie zastanawiałam się, co mnie czeka. A to się rozwinęło lawinowo. Z różnych powodów, między innymi dlatego, że takie działanie jest bardzo potrzebne. Ale to wielka odpowiedzialność.

■ **I wielkie poświęcenie.**

– Z tego nie żyję. Jestem w pewnym sensie wolontariuszem, nie zarabiam pieniędzy. Ale wolontariusz nie może pewnego dnia powiedzieć: „proszę państwa, znudziło mi się, do widzenia”. To porażająca odpowiedzialność, bo mamy w swoich rękach losy

bardzo wielu ludzi, którzy ufają nam, wierzą. Nie mogę z tego zrezygnować.

■ **Ale nikt nie jest wieczny.**

– Ale wiem, że wyszkolę taki sztab ludzi, że gdy mnie nie będzie, to to, co robie, przetrwa. I może to jest równie ważne. Z drugiej strony, mam problem – wciąż jestem aktorką, uczę w szkole teatralnej, prowadzę salony poezji, uwielbiam grać i nie umiem z tego zrezygnować. To są jedyne moje ucieczki, które dają mi wytchnienie.

■ **No i chyba jeszcze życie osobiste?**

– To trzecia przestrzeń. Dążę do tego, aby te światy się dopełniły, nie niszczyły nawzajem, aby znaleźć harmonię. Aby jeden świat dawał mi siły do pracy w drugim.

■ **Sądzę, że udaje się to pani.**

– Jest tylko jeden problem: doba ma tylko 24 godziny. A chciałabym, by miała około 50.

■ **Jak długo pani sypia?**

– Różnie, jak śpię cztery godziny, to budzę się wyspana. Czasem krócej. Wstaję rano o szóstej, żeby pochodzić po ogrodzie, żeby zrobić tam różne rzeczy, bo przecież tacy sami ludzie jak my czekają, koty się cieszą... Muszę mieć czas na wszystko.

■ **A z czego najbardziej dumna jest kolejna Dymna – Dymna aktorka?**

– Minęło 35 lat, a ja ciągle jestem komuś potrzebna. Cieszę się, że udaje mi się w tym zawodzie nie zatracić siebie. To chyba największy mój sukces, bo tego mi nikt nie odbierze. Sukcesy ról nie są tak istotne: jednym podobalam się, jak byłam młoda, innym jako starsza, jeszcze innym, jak jestem stara. Wie pan, człowiek musi pracować, a jeśli praca sprawia mu przyjemność, to jest wygrany.

■ **Jest pani wygranym człowiekiem?**

– Powiedziałabym, że tak. Cieszę się, że mam jeszcze kontakt z młodymi.

■ **O to chciałem zapytać, bo to kolejna Anna Dymna – pedagog.**

– Świat się zmienia, zmienia wrażliwość, estetyka, a ja dzięki temu nie muszę powiedzieć: „za moich czasów”, bo ciągle jestem w „tych” czasach. I mam radość patrzenia na młodych bez zazdrości, bo to takie moje dzieci. Cieszę się ich sukcesami.

■ **I jeszcze jedno wcieleńie Anny Dymnej: Dymna – matka.**

– To najpiękniejsze, co może spotkać kobietę. Nie ma nic ważniejszego na świecie. Mam syna, który ma 20 lat, udało mi się z nim zaprzyjaźnić, co jest chyba największym moim sukcesem. Nie mieszkamy już razem, bo rozstaliśmy się, żeby swoje głupoty popełniał na własną rękę, i żebym nie siedziała mu na głowie i katowała radami. Dzięki temu tych rad lepiej słucha. Poza tym, dzięki dzieciom tak szybko się nie starzejemy i mamy poczucie, że zostawiamy po sobie coś ważnego, co może dać dalszy ciąg.

■ **Jest pani szczęśliwa, bywa smutna, może zgorzkniała?**

– A gdzie bym znalazła czas na jakieś zgorzknienie? Smutna bywam czasem bardzo. Ale otoczona jestem wspaniałymi ludźmi i oni na mój smutek nie pozwalają. A czasem kot skoczy jakiegoś „fiflaka”, albo mysz mi przyniesie... I jak tu być smutnym? ●